

Dudek P56, Proch i pył

48 wersów usypane prochem

Gdzieś za górami, za lasami, byku żył se chłop
Nosem trop złapał, siedział na odwyku
Życie kop, dostał kod raz i drugi po poliku
Nie mógł się otrząsnąć z tego, wyjechał się na chodniku

Mama pytała się: synu co ci dzieje się z oczami?
Czemu całe są i zaklejone łzami?
Mówił: mamo, to jest nic, w myślach dosięgnąłem granic
Nie bój się proszę, uspokój się, nie żyjemy problemami

„Tonę w nich” nie powiedział, patrzył na nią i się trząsał
Nie mógł ruszyć się, między nogami zawiązał się płas
Chciał tu wypowiedzieć coś, ale coś mu tu nie wyszło
Wpierdolił se w banię, stał jak dąb, gdzie boisko
Rówieśnicy grali w piłę, on się na nią patrzył tylko
Z roboty go wygnali wszyscy wyszli dalej...
Zmyłką okazał się plan, tylko raz i tylko trochę
Urodził się człowiek, patrz, a po chwili stał się prochem

W pył
zamienił się cały plan, który mogłeś obmyśleć
W pył
nie poradzisz sobie sam, gdzie znaleźć z tego wyjście?
W pył
Nie zamień się byku od zabawy do odwyku
W pył
Wpierdolił się typ, brak mi sił, w gacie siku

W pył
zamienił się cały plan, który mogłeś obmyśleć
W pył
nie poradzisz sobie sam, gdzie znaleźć z tego wyjście?
W pył
Nie zamień się byku od zabawy do odwyku
W pył
Wpierdolił się typ, brak mi sił, w gacie siku

Dalej wsiadł do samochodu i zabrał ze sobą ziomek
Jest przekozacki wieczór, szybko nie wrócę do domku
Na dworzu ostro pizga, oni się tego nie bali
Zatrzymali się na drzewie, furę spalili naćpani
Zajebali [] i wrócili na rejony
Matula w domu płacze, cały świat popierdolony
Jutro sobie wytłumaczę, że już więcej tak nie będę
Tłumaczył sobie rok, potem drugi, dalej werbel
On się bawi, włos siwieje na matczynej, byku, głowie
On się dławi zajebany, ją zabiera pogotowie
Jeden, drugi się udało, nie chcę kłamać, nie chcę mącić
Wiedział, że gdy będzie leciał, może wkrótce ją wykończyć
On był silniejszy od niego, słuchaj, „towar” miał na imię
Myślał, że się przyzwyczai i po chwili szybko minie
Zajebany w tej lawinie gdzie śnieg pada nawet w lato
Skurwysynu, to przez ciebie zadzwonił, powiedział: tato

W pył
zamienił się cały plan, który mogłeś obmyśleć
W pył
nie poradzisz sobie sam, gdzie znaleźć z tego wyjście?
W pył
Nie zamień się byku od zabawy do odwyku
W pył
Wpierdolił się typ, brak mi sił, w gacie siku

W pył
zamienił się cały plan, który mogłeś obmyśleć
W pył
nie poradzisz sobie sam, gdzie znaleźć z tego wyjście?
W pył
Nie zamień się byku od zabawy do odwyku
W pył
Wpierdolił się typ, brak mi sił, w gacie siku

Minęło parę lat, ojciec się w końcu odezwał
Modliłem się dziś o to, żebyś w końcu, synu przestał
Wiem, mama cię kochała, mówił, załatwił mu pracę
Synek się w końcu ogarnął, dziś za błędy swoje płacę
Zapierdalał jak parowóz, robił po 12 godzin
Patrzył na rówieśników, kurwa, jesteśmy za młodzi
Mówił: ziomek, już jest git, już nie piję i nie walę
Trzymał się tak kilka lat, wypierdalone miał w balet
Poszedł znowu do roboty, startował na kierownika
Wszystko się układa pięknie, wreszcie życie me zakwita
Zbiorę plon, diable won, mówił do snu, przy wieczorze
Zpracuję, możliwości mam, pilnuj tego Boże
Szedł ulicą, spotkał ziomka i zwolnili go z roboty
Znowu raz, tylko dziś, dla mnie to nie jest narkotyk
Ojciec dumny z niego był, nie wiedział, że znowu lata
Odebrał telefon on, siostra powiedziała: tata

Tu przez proch możesz zrobić sobie krzywdę
Tu przez proch w proch zamieni życie inne
Tu przez proch może się wszystko posypać
Proszę cię, nie wciągaj go, modlę się, zacznij oddychać
Tu przez proch możesz zrobić sobie krzywdę
Tu przez proch w proch zamieni życie inne
Tu przez proch może się wszystko posypać
Proszę cię, nie wciągaj go, modlę się, zacznij oddychać

Zacznij oddychać
Zacznij oddychać
Zacznij oddychać
Zacznij oddychać